

WIADOMOŚCI ILUSTROWANE.

№ 29.

Wilno, 20 lipca (2 sierpnia) 1914 r.

Rok II.



W O J N A.

Rysunek Artura Grottgera do karty tytułowej.



NA WOJNIE, obraz Kossaka.

Tydzień oczekiwania.

W tygodniu ubiegłym cała Europa stanęła w pogotowiu wojennym. Dni przechodziły na denerwującym oczekiwaniu: będzie wojna, czy nie będzie. Nie mniej od innych zafrasowane były umysły polskie. Wiedzieliśmy naprzód, że, w razie wybuchu zawieruchy europejskiej, największe zapasy toczyć się będą na ziemiach naszych; pójdą z dymem wsie nasze, zmarnieje dobytek, obficie poleje się krew polska, w szeregach armji rosyjskiej, austriackiej i pruskiej staną pod bronią żołnierze polscy.

Taki los wypadł nam.

Wojna europejska doprowadzi, prawdopodobnie, do głębokich zmian w Europie: nie jedna potęga państwowa może być skruszona, inne znów osiągną tryumfy zwycięstwa. Nie sposób przewidzieć naprzód, kto z zawieruchy europejskiej wyjdzie szczęśliwie.

Wojna ta może również zawa-

żyć poważnie na losach narodu naszego. Co nam przyszłość zgotuje, Bóg jeden wie. Ale dużo zależy od nas. Najbardziej można się obawiać, abyśmy niewczesnym zapalem nie popsuili swego losu. Każdemu zalecić trzeba spokój, zimną krew i rozwagę. Zwłaszcza rozwagi nam trzeba jak najwięcej.

Austro-Węgry.

Monarchja Habsburska zajmuje obszar 676 tysięcy kilometrów kwadratowych. Z państw Europejskich jest po Rosji największa. Zaludnia Austro-Węgry około 52 milionów ludzi. Pod względem więc ilości mieszkańców państwo naddunajskie ustępuje w Europie Rosji i Niemcom.

Słabą stroną Austro-Węgier jest według utartej opinji, ta okoliczność, że ludność monarchji składa się coś z dziesięciu narodowości.

Następująca tablica daje wykaz z spisu z 1900 roku, ilu mieszkańców zalicza się do każdej narodowości i jaki procent całego zaludnienia stanowi każda narodowość.

Narodowość	Ilość zaludnienia	% całej ludn.
Niemcy	11.306.120	25
Węgrzy	8.751.817	18
Czesi	5.316.692	12
Polacy	4.259.152	9
Rusini	3.805.023	8
Chorwaci i Serbowie	3.442.129	8
Rumuni	3.030.442	7
Słowacy	2.658.346	6
Słoweńcy	1.291.780	3
Włosi	754.584	2

W Austrii rolę najważniejszą odegrywają Niemcy, w drugiej zaś połowie monarchji—Węgrzy. Wszystkie jednak inne narodowości posiadają mniej lub więcej znaczną swobodę rozwoju narodowego.



Mapa angielska półwyspu Bałkańskiego. U góry z lewej strony widzimy małą część posiadłości Austro-Węgier (napis angielski „Austria Hungary”), obok część Rumunii (napis: „Roumania”). Posiadłości Austro-Węgier otaczają z dwóch stron Serbię („Serbia”). Napis „Area taken by Serbia” oznacza ziemie nabyte przez Serbię w ciągu dwóch ostatnich wojen bałkańskich, plama jaśniejsza obejmuje obszar zdobyty w walce z Turcją, czarna zaś — odebrane Bułgarji. Z Serbji graniczy Czarnogórze („Monte-Negro”); dalej idzie Albania, później Grecja („Greece”) i t. d.

Miedzy sąsiadującymi narodami toczą się wciąż walki zawzięte. Ale żaden z nich, z drobnymi wyjątkami, nie pragnąłby dziś przejść pod inne panowanie: nie spodziewa się przez to poprawy swego losu.

Porównanie sił zbrojnych.

Siła zbrojna Austro-Węgier na wypadek wojny wraz z rezerwą i pospolitem ruszeniem dochodzi do 3 milionów głów, z czego na armję polową przypada około 1,400,000 głów.

Co tej mocarstwowej sile przeciwstawić może Serbja? Przed wojną w 1911 roku królestwo Serbskie obejmowało 48.803 kw. kil. z ludnością 2.950.000 dusz. W dwu wojnach Serbja straciła w zabitych, rannych i zmarłych wskutek epidemji około 60.000 wyłącznie nie-

mal mężczyzn w sile wieku. Ubytek ten jednakże już zapewne wyrównano przynajmniej liczebnie przez znaczny naturalny przyrost ludności. Pokój bukareszteński przyniósł Serbji nowe terytoria z obszarem 39.000 kil. kw. i ludnością 1.500.000 dusz. Ścisłego spisu ludności w Serbji nie przeprowadzono, lecz opierając się na liczbach ostatnich, przyjąć można, jako stan faktyczny, że ludność Serbji wynosi dziś na obszarze 87.000 kil. kw. najwyżej 4.500.000 dusz.

Armja serbska liczyła przed wojną na stopie pokojowej 31.000 głów, na stopie wojennej 287.000 i taką też mniej więcej siłę zmobilizowano podczas ostatnich dwu wojen. Obecnie przeprowadza się w nowonabytych krajach formowanie sześciu nowych dywizji. Gdy formacje te będą ukończone, wzmocnią siłę zbrojną Serbji o 120.000 głów, czyli na 400.000.

Ponieważ atoli dziś istnieją dopiero zawiązki tych nowych dywizji, a nadto wziąć trzeba w rachubę 60.000 ludzi straconych w ostatnich dwu wojnach, można przyjąć, że cała siła zbrojna, złożona z wyćwiczonego żołnierza, z którą Serbja wystąpićby mogła przeciwko Austro-Węgrom — nie przekraczałaby 350.000 głów. Tymczasem — jak zaznaczyliśmy poprzednio, siła liczebna samej tylko armji polowej Austro-Węgier w razie wojny dosięga 1.400.000 ludzi.

Ziemie polskie pod panowaniem austriackim.

Obszar ziem polskich, pozostających pod panowaniem austriackim, wynosi około 90 tysięcy kilometrów kwadratowych. Zamieszkuje go 10 milionów ludzi. Wśród nich 4 i pół miliona jest Polaków, więcej jak 3 i pół miliona Rusinów, około miliona Żydów i po kilkaset tysięcy Niemców i Rumunów. Najmniej Polaków mieszka na Bukowinie; w Galicji Wschodniej ludność polska wynosi około 25%; w zachodniej zaś Galicji i na Śląsku cieszyńskim Polacy stanowią ogromną większość mieszkańców.

Spraw polskich w parlamencie austriackim broni około 70 posłów naszych. Na czele administracji w Galicji stoi namiestnik cesarski, którym obecnie zawsze jest Polak. Cała gospodarka krajowa i szkolnictwo ludowe pozostaje pod władzą sejmu, złożonego w bardzo poważnej większości z posłów polskich. Polacy mają zupełnie wolny dostęp do wszystkich urzędów i całkowitą swobodę rozwoju narodowego. Język polski jest w Galicji językiem urzędowym. Więcej jak pół miliona dzieci odbiera naukę w szkołach początkowych polskich. Jest ich około 5 tysięcy. Poza tem Galicja posiada kilkadziesiąt gimnazjów polskich. W uniwersytetach w Krakowie i Lwowie kształcą się około 6 tysięcy młodzieży. Mamy w Galicji jeszcze politechnikę oraz instytut agrono-



Mapa niemiecka Austro-Węgier. Granice państwa otoczone są czarną linią, jak również podział na poszczególne kraje. Z państwem rosyjskim („Russland“) największą granicę ma Galicja (napis: „Galizien“); obok niej z prawej strony widzimy niewielką Bukowinę, z lewej zaś — maleńki Śląsk austriacki, dalej — Morawy i Czechy („Mähren i Böhmen“), wreszcie — pozostałe kraje austriackie. Z Serbią graniczą obszerne Węgry („Ungarn“), Chorwacja („Slawonien“), Bośnia i Hercegowina.

miczny w Dublinach. Na rok bieżący projektowano otwarcie akademii górniczej. Do rozwoju nauki i kultury polskiej służą prócz tego krakowska Akademia Umiejętności, biblioteka Jagiellońska i uniwersytecka we Lwowie oraz bogate zbiory muzealne.

Wszystko to stanowi cenny dobytek ludności polskiej, którego pozyskanie kosztowało ją wiele trudów i pracy.

Ziemie polskie pod panowaniem pruskim.

Pod panowaniem pruskim pozostaje około 130 tysięcy kilometrów kwadratowych ziem Polskich.

Obszar ten zamieszkuje 12 milionów ludzi. Z nich 4 miliony stanowią Polacy. W księstwie poznańskim i regencji Opolskiej na Ślązku ludność polska wynosi więcej niż połowę całego zaludnienia.

Pod zaborem pruskim stosunki panują całkiem inne niż pod panowaniem austriackim. Administracja jest w rękach niemieckich. Polacy nie mają całkiem dostępu do urzędów, język polski usunięto nawet ze szkół. Rząd pruski toczy energiczną walkę z żywiołem polskim. Chodzi mu przede wszystkim o wyrwanie z rąk naszych możliwie największego obszaru ziemi. Chcą tam, abyśmy, jak piasek lotny za podmuchem wiatru, wędrowali w świat szeroki w poszu-

kiwaniu chleba, robiąc miejsce dla ludności niemieckiej. Dlatego też Polacy pod zaborem pruskim nie okazują bynajmniej ochoty do przelewania krwi dla zwycięstwa oręża niemieckiego.

Niezdrowe objawy.

Pod powyższym tytułem zamieściła w tych dniach warszawska „Gazeta Poranna“ artykuł, którego najciekawsze ustępy przytaczamy:

Zbyt wiele w społeczeństwie naszym wzajemnej zawiści, zazdrości, nieżyczliwości. Zawiść jest zbyt często motorem postępowania, która wyrządza jedynie szko-



Na tym terenie może się toczyć wojna Rosji z Austro-Węgrami i Niemcami.

dę. Jeśli w danym punkcie, czy w danej branży komuś dobrze się powodzi, możemy być pewni, że natychmiast znajdzie się dziesięciu konkurentów, którzy z małą złośliwością usiłować będą mu zaszkodzić. Gdy w danym punkcie np. powodzi się dobrze składowi tabacznemu, bądźmy pewni, że skład tabaczny uplacuje się tuż naprzeciwko, inny postara się umieścić tuż obok. W rezultacie, zamiast jednego interesu zdrowego i rozwijającego się pomyślnie, mamy trzy interesy chore, które zbankrutują napewno.

Nasz rynek towarów kolonialnych zarzucony jest wyrobami cukierniczymi z Moskwy i z Petersburga. Mamy w Warszawie kilka firm cukierniczych, wcale poważnych. Firmy te nie myślą jednak o tem, by zwalczać konkurencję z Cesarstwa, by wreszcie wspólnymi siłami sięgnąć po rynek rosyjski, ale przemysłują nad tem tylko, by sobie nawzajem zaszkodzić.

To samo dzieje się w branży perfumeryjno-mydlarskiej i in.

Nic podobnego nie spotykamy zagranicą.

Każdy chyba, kto był w Dreźnie, zwrócił uwagę na reklamy mleka Pfunda. Jeden z naszych znajomych zwiedził pod Dreznem folwark owego Pfunda i sąsiednie.

— Byłem pewny — opowiadał nam ów znajomy — że obok przedsiębiorstwa Pfunda, doskonale i na wielką skalę postawionego, dającego, rzecz prosta, znaczne zyski, znajdę szereg innych, pomniejszych, konkurencyjnych. Nic podobnego. Pfund produkuje mleko, za to folwark sąsiedni oparł się na produkcji paszy, inny produkuje specjalnie cielęta i t. d. Tym sposobem wytwarza się naturalny konglomerat, w którym poszczególne części nie przeszkadzają, lecz pomagają sobie nawzajem. Gdy jednego z sąsiadów Pfunda zapytałem, dlaczego nie produkuje mleka, skoro jest to proceder tak ko-

rzystny, odpowiedział mi ze zdziwieniem: „A po co? To robi Pfund“.

U nas, rzecz prosta, obok takiego zakładu Pfunda powstałoby dziesięć innych, konkurencyjnych, i wszystkie wegetowałyby marnie.

Dodajmy, że prawa o konkurencji nieuczciwej w Niemczech są bardzo surowe. Nie mogłoby tam być mowy naprzykład o otwarciu sklepu tejże branży obok istniejącego, w tym samym domu. U nas dzieje się to na każdym kroku. Na unormowanie tych stosunków na gruncie prawnym czekać zapewne będziemy bardzo długo.

Tymczasem zaś byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną, by wytworzyła się instytucja społeczna w łonie kupiectwa naszego, któraby postawiła sobie za zadanie czuwanie nad niezdrowymi objawami konkurencji, jakie w handlu naszym na każdym niemal kroku widzimy.



Pielgrzymka wileńskich służących do Kalwarii. Fot. L. Wysocki.

Od Redakcji.

Przygotowania do numeru obecnego musieliśmy zacząć wyjątkowo późno. Dla tego trzeba go było wydać w objętości nieco mniejszej niż zwykle.

Grafologia.

OD REDAKCJI.

Do pisma naszego wprowadziliśmy dział grafologiczny, t. j. określanie charakteru z pisma. Dział ten jest prowadzony przez członka Towarzystwa grafologicznego w Paryżu i Monachjum, p. Jean de

Roché za opłatą 30 kop. za każdą ocenę.

Rękopisy do oceny winne być przesyłane do redakcji. Należy napisać od 10 do 15 wierszy; treść ułożyć samodzielnie, nie przepisywać; pismo powinno być zwykłe, nie sztychowne i nie kaligraficzne. O ile ktoś nie chce, by wymieniano pierwsze litery nazwiska, niech podpisuje pseudonimem.

Oceny.

Niedolega. Pomimo to, że jest łatwość przyswajania sobie pojęć i wogóle wszelkich nauk, brak pewnej systematyzacji w pojęciach już nabytych. Jest upór wy-

robiony wskutek ciągłych życiowych utarceczek, egoizm i czasem zanadto wielkie iczenie na swe własne siły.

Brak stanowczości pomimo pewnego despotyzmu, który wyrobił się stosunkowo niedawno. Ogromna nieostrożność w mowie i postępowaniu, co naraża nieraz na bardzo przykre przejścia.

Zapatrywanie na życie z punktu widzenia bardziej poważnego. Niewykluczone jest jednak opowiadanie o rozmaitych rzeczach błahych, w celu wywołania czyjegoś zdania, które ostatecznie puszcza się mimo uszu, a robi się minę, że się bardzo uważnie temu przysłuchuje.

Łódź tonąca. Tak, zdenerwowanie silne, wyczerpanie umysłowe i fizyczne znacznie większe, niż poprzednio.

Należy szukać spokoju i wypoczynku z powodu przejść życiowych, które poczęści były spowodowane przez własną winę (brak zastanowienia się nad tym, co się robi, aby tylko dogodzić chwilowemu życzeniu serca), wpadło się w takie warunki życiowe, że jak to powiadają, ani wprzód ani napowrót.

Zdania o bycie i pilnowaniu swej rodziny niestety są tylko frazesami, bo jakkolwiek pilnuje się swoich, jednak i dla cudzych jest serce i oddanie się, często zanadto wielkie, bo ze stratą zdrowia, które jest sobie i dla swoich konieczne. Należy wyrobić więcej woli i energii, co jest możliwem tylko po wypoczynku, bez tego bowiem „tonąca łódź” może naprawdę utonąć, a to wcale pożądanem nie jest.

A. P. Umysł logiczny, przechodzący od przyczyn do skutków. Pomimo bardzo wielu nawet ciężkich przejść życiowych, pogoda ducha i umysłu. Jedną z zalet jest nie gnębienie się nawet przy najgorszych i najcięższych zgrzyotach i przejściach. Siła woli nietylko wyrobiona, co pewien hart, który nie pozwala na żadne ustępstwa, kiedy idzie o umiłowaną zasadę lub przekonanie. Niegdyś wielkie zamilowanie komfortu, które i dziś odczuwać się daje. W rozmowie zwracanie uwagi na sens i umiowanie wyśłowienia tegoż przy najbardziej zagmatwanych kwestiach. Ostrożność w mowie. Sondowanie innych umysłów i wyprowadzenie wniosków, które to wnioski trzyma li tylko dla siebie. Nielubienie dzielenia się myślami z ludźmi mało znanymi.



KĄPIEL W WILJI.

Wszystkie księgarnie, agentury pism i osoby, pośredniczące w odbiorze „Wiadomości Ilustrowanych”, prosimy o uregulowanie zaległych rachunków, od tego bowiem zależy dalszy odbiór pisma naszego.

ŻYCIE wasze, POSAGI dla dzieci,
UBEZPIECZAJCIE
w jednym **POLSKIM**, opartem
na wzajemności, T-wie
Ubezpieczeń
na tanich i dogodnych
warunkach

Ubezpieczenia
mogą być zawie-
rane już od Rb. 100
aż do 300 tysięcy. Składka
miesięczna od 17 kopiejek.
Z sumy przeznaczonych na dywi-
dendę ubezpieczeni otrzymują 70%.

Wszelkich informacji szczegółów udziela
bezpłatnie Biuro Głównej Reprezentacji na Litwie
Żmudz i Ruś: WILNO, Botaniczna 1.

Zarząd. Okręg. JÓZEF KOROŁEC. Poszukiwani są agenci.

„PRZEZORNOSC”

EMMA JELEŃSKA.

A słowiki śpiewały...

(Dokończenie).

Lecz on nie widzi nic, nie słyszy. Jak we śnie pogrążony, daje się wieść braciom i polskim panom ku tronowej sali. Nie wie, nie pojmuje, co się z nim dzieje.

Tylko serce mu bije mocno, mocno, w nieustraszonej dotychczas piersi. I nogi drżą pod nim tak, jak dotąd nigdy przed najsroższym wrogiem nie drżały.

Aż oto wzrok podnosi i widzi ją, Jadwigę.

Stoi ona na stopniach tronu, pod złocistym baldachimem, cała biała i jasna, jak zjawisko nadziemskie, jak ikona święta. Błada jest, powagi i godności pełna, a zarazem cudna, jak najcudniejszy wiosenny kwiat, Król-Dziewica, krakowska pani, a jemu przyobiecana małżonka.

I w tej chwili, gdy wzrok jego z jej wzrokiem się łączy, czuje, jak nagle zapada się w nim stary człowiek, zapada się bezpowrotnie, na wieki, w otchłań bezdenną, a rodzi się nowa dusza. Zamiera w nim poganin, barbarzyńca i samolub dziki, a wytryska z ukrytych głębin jego istoty jakieś źródło świetlane Miłości i Dobra, źródło, co bić będzie już przez życie całe i rozszerza się we wspaniałą rzekę czynu. Patrzy w oczy swej królowej i oderwać się już od niej nie może. Sercem do jej stóp się kładzie i duszą całą do niej przyrasta. Spadają zeń dawne grzechy pod promieniami jej oczu, jak pod wodą chrztu. Staje się w nim cud, odrodzenie.

Jadwiga!

Dziś jeszcze, na samo wspomnienie jej imienia, serce mu taje i drży tklivością, czcią, uszanowaniem najgłębszem i najgłębszą miłością. A wspomina co chwila. A obrączki jej, obrączki, co Polskę z Litwą w świętem małżeństwie złączyła, nie zdejmuje on z palca nigdy, nigdy, i jest mu ona ze wszystkich skarbów najdroższym.

A słowiki śpiewają...

A stary król wspomina...

Oto, liczny orszak otoczony, objeżdża o wieczornej zorzy krwawe grunwaldzkie pole. Straszne żniwo leży u jego stóp. Tysiące! tysiące! Cała pycha Zakonu!

Sprawiedliwy jest chrześcijański Bóg, chociaż nie rychliwy. Zbrodnię karze, dumnych powala, a wywyższa pokorne.

I wpośród ogólnej radości dokoła, wpośród tryumfalnych okrzyków i wybuchów szczęścia, on jeden, król i pan, zamyśla się poważnie, konia wstrzymuje i, patrząc na to pole, trupem jak snopami zbożnymi usłane, płacze. Łzy mu cieką po twarzy, łzy żalu po tych żywotach młodych, zga-

szonych nagle jak świece, po tych duszach chrześcijańskich, łzy rozczulenia, ale i łzy szczęścia, łzy wdzięczności.

Że długa męka się skończyła.

Że okrutna krzyżacka dłoń z karku zrzuciona.

Że wytężenie duszy narodowej taki wydało owoc.

Że poświęcenie nie poszło na marne.

Że ściele się odtąd wolna przed obu ludami jego droga.

Że ślubna obrączka Jadwigi jeszcze silniej oba narody w imię miłości spoi.

Że jemu, niedawnemu poganinowi i wygnańcowi we własnym państwie, dano miecz karzący podnieść zwyczajko i szalę sprawiedliwości ująć w swe dłonie.

Cieką mu łzy po twarzy. Lecz przez zaciśnięte zęby wyrwywają się znów słowa podczas bitwy wykrzyknięte: Murem stać! Nie dać się ruszyć!

Krzepnie przysięga trwania, trwania na wieki.

Płomień mu z serca wybucha, ramiona rozciągają się szeroko, jakby objąć teraźniejszość i przyszłość całą obojga narodów, jakby je oba przytulić pragnęły do kochającej, do ojcowskiej piersi.

A w duszy dźwięczy mu hymn radości, tryumfu, wdzięczności dla tego Boga sprawiedliwego.

A w duszy śpiewają mu wiośniane słowiki...

I nie chce on tryumfu, ni chwały dla siebie.

Nie chce na pysznym koniu wjeżdżać jako tryumfator do stolicy, na czele wojsk zwycięzkich i zdobytych łupów. Idzie pieszo po przez tłumy radością upojone, pod dźwiękiem dzwonów kościelnych, pod chorągwanym poszumem. Idzie jak pątnik skromny dziękować Bogu za łaskę. Idzie do Wawelskiej katedry, do grobu Jadwigi. I tam klękawszy, długie, długie spędza godziny.

Ach! błogosławione chwile oderwania od świata, zatopienia się w modlitwie, połączenia się na nowo z tą świętą swoją!

Chwile doniosłe i owocne. Bo z nich się rodzi myśl wielka, w nich miłość dla umarłej małżonki coraz bujniej w sercu się rozrasta, umacnia się, rozrasta, umacnia się, rozszerza i wykwita wreszcie wspaniałym, wiekopomnym, jedynym na świecie kwiatem. Unji przez Miłość.

I na horodelskim pergaminie piszą się te słowa, których jeszcze w stosunkach między narodami nigdy nie słyszał świat:

„Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie“.

O, dniu święty! Dniu jedyny!

Stary król złożył pobożnie ręce i zaczął się modlić:

„Dziękuję tobie, Panie i Boże, żeś mnie grzesznego wybrał za narzędzie dokonania tej Unji świętej. Dziękuję tobie za całe to życie moje, za

te wszystkie i dary. Czem byłem dawniej, Boże? Czem dziś jestem..."

I roztkliwiło się serce starego króla nad szczęściem własnem.

Czemże był dawniej? jaką była jego dusza, jaki poziom umysłu jego, jakie poglądy i dążenia. A kim jest dziś? On, który dobro narodu umiał postawić ponad dobro własne, który woli ogólnej umiał zawsze podporządkować zachcianki swoje, który przed prawem skłonił swą samowładną dotychczas głowę, który odsunął się całą swą istotą od ciemności, fanatyzmu i dzikości wszelkiej, a zwrócił się odważnie w stronę nauki, dobra i światła i szeroko otworzył podwoje domu swego prądom i podmuchom nowym i jasną nad krajami swemi zapalił wiedzy pochodnię. On, który wodą chrztu obłany, przeistoczył się naprawdę w nowego człowieka, zrzucił z siebie, jak wąż, skórę dawną i nową a piękną się przyobłókl i, wziawszy ewangelję do ręki, przepisy jej uczciwie w życie wcielić pragnął i miłował Chrystusa, wedle jego nauki żyć chciał. On, który ze czcią chował słowa Jadwigi: „Wróć się straty, lecz któż łzy powróci” i nigdy, nigdy już dobrowolnie żadnych łez wyciskać nie chciał z oczu ludzkich, który całą duszą godził się na mądry wyrok Pawła z Brudzewa, że: „wiera niema być z przymusu” i we wszelkich religijnych sprawach dawał przykład najwyższej tolerancji, który uwięczył horodelską Unię, dopuściwszy schizmatyków nawet do udziału w jej dobrodziejstwach. On, który duszę wciąż wyżej i wyżej wznosił, a panowanie wciąż szerzej i szerzej rozciągał. On, nie tylko król potężny i kochany, lecz chrześcijanin prawdziwy i dzielny pracownik w tej Pańskiej winnicy.

Tak, tem wszystkiem był dzisiaj.

I Bogu za to dziękował. Bogu i jej... Jadwidze...

„Majaż ty pani świata... majaż ty karalowa najmilejsza!” westchnął król.

I choć trzydzieści pięć lat dzieliło go już od jej zgonu, chociaż nad nim samym blizka już śmierć zawisała, na wspomnienie o niej obraz jej stanął mu przed oczami jak żywy. Widział ją znowu. Stała pod baldachimem złocistym, z rozpuszczonym na ramiona włosiem, cała biała i jasna, jak zjawisko cudne, jak ikona święta. I znowu chciał, jak ongi, do stóp jej paść i głowę do jej kolan tulić i oddawać jej na wieczność duszę swą i serce i myśli i całego siebie. I na jej widok ogarniało go szczęście bez miary i radość, i rwała mu się usta pieśń dziękczynna, młoda, pieśń weselną, pieśń wiosni.

A słowiki śpiewały...

A może była to jego duszy pieśń...

Słowiku, tu wśród bzów rozkwitłych, śpiewały mówiąc:

„Radość! Radość! Wieczne życie, wieczne trwanie. Niema śmierci, niema zgonu, jest coroczne zmartwychwstanie. Niema śmierci, gdzie są dzieci. Niema śmierci, gdzie czyn dobry, tam, gdzie prawda, miłość świeci...”

„Dzieci... Dzieci...” odpowiadały im z za stawu słowiki z dalszych gniazd.

„Niema śmierci, gdzie są dzieci”, mówiła cała wiosniata przyroda. „W nich coroczne zmartwychwstanie”.

„Dzieci...” szepnął stary król.

I tych nie odmówiły mu losy. Rośli dwaj królewicze-sokoły, dwa orlątko młode na wawelskiej górze. Synaczki rodzone. Dziedzice chwały. Pracownicy przyszłości. Rośli dla Polski, dla Litwy, dla świata, dla nieśmiertelności. Niema bowiem śmierci, gdzie są dzieci, gdzie są czyny dobre i gdzie miłość. Niema śmierci dla Jagiellońskiego rodu, bo pójdzie on przez wieki z jasną pochodnią w dłoni. A gdy jego nie stanie, pochodnia dalej świecić będzie i nigdy, nigdy nie zgaśnie, bo jest pochodnią Miłości.

„Synoczki wy maje, gołubiata sakoliki...” westchnął król i uczył, jak mu się serce rozgrzewa i w tkliwej miłości taje.

Oparł zmęczoną głowę o pień za sobą, oczy podniósł ku księżycowi ku błękitnemu niebu i marzył.

O synach swoich i o ich losach szczęśliwych o ich cnotach i chwale i potędze...

I o ludach swoich, przed którymi leży teraz droga otwarta i szeroka, o ludach, które miłością złączone, oświecone wiedzą, silną dłonią pchnięte ku wielkim celom i zadaniom szlachetnym, pójdą naprzód i naprzód przez wieki.

I nie będzie dla nich śmierci, gdyż niosą one czyny dobre i prawdę i miłość.

I nie będzie dla nich śmierci, bo śmierci niema... a jest wieczne życie... wieczne trwanie...

Wszakże tak śpiewają słowiki...

„Radość! Radość! Wieczne życie...”

Wszakże tak mówi wiosna...

Stary król objął raz jeszcze piękny świat Boży rozmarzonym wzrokiem. Uśmiechnął się do księżycy, co na niebie jasnym, wśród rozsypanych gwiazd, wędrował, do stawu cichego tam w dole, co księżyc i gwiazdy odbijał, do tych mgieł wilgotnych i białych, co z łąk dalekich wstawały, jak senne mary, i mknęły cicho, lekko ku górze do tych bzów, co jak kadzielnice ofiarne słały swe wonie w dal, do tych ptasząt uspionych po gniazdach i do tych nocnych śpiewaków słowików.

Uśmiechnął się.

Sen go morzył i głowa mu spadała na piersi.

I usnął.

A słowiki śpiewały..